

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Łeszno. — Niedziela druga postn, dnia 7. Marca 1852.

Do Dziejów kościelnych.

O bałwochwalstwie dawnych Słowian i Polaków.

Wszystkie narody, przed narodzeniem Chrystusa i rozszerzeniem się religii chrześcijańskiej, były oddane bałwochwalstwu — jakieśy to już w jednym numerze Szkółki powiedzieli. I Żydzi nawet sami, chociaż wiarą w jednego Boga oświeceni, skłaniali się jednak czasami do bałwochwalstwa i kłaniali się cielcom. Nie mogli więc i Ojcowie nasi mieć innej religii, jak bałwochwalczą, aż dopóki do religii chrześcijańskiej nie zostali nawróceni. Mieli oni swoich bogów, swoich kapłanów, swoje obrzędy, ofiary i modły. Ciemne wprawdzie posiadamy wiadomości o tém wszystkiém, ale ciekawe i pouczające.

Przodkowie nasi, Słowianie i Polacy, jak byli wspólnością i podobieństwem obyczajów połączeni, tak też mieli jednokową religią bałwochwalczą. Co tedy było świętém i czcigodnym u innych Słowian, toż samo czcili i święcili Polacy. Długo oni trwali w bałwochwalstwie. Nieustanne bowiem wojny domowe i z zagranicznymi nieprzyjaciółmi,

odcięcie naszych przodków od wspólnictwa z innymi narodami, długo utrzymały ich w dzikich i nieuglaskanych obyczajach, które z religią chrześcijańską pogodzić się nie dadzą. Kiedy sąsiedni Niemcy, daleko wprzód nauką religii chrześcijańskiej oświeceni, też naukę pomiędzy Słowianami rozprzestrzeniać rozpoczęli, odstręczyli ich znowu nakładaniem okropnych danin, które aż do ździerstwa i lupiestwa posuwali. A tak i Polacy z tych ważnych przyczyn, bez własnej winy, ledwo nie najpóźniej światłem prawdziwej wiary oświeceni zostali, chociaż mieli tę sławę u swoich sąsiadów: iż byli ludem łagodnym i gościnnym, iż nie zamykali przed nikim domów swoich, a cudzoziemców i wędrowców przyjmowali uprzejmie, wychodząc ku nim z chlebem i solą, i o choczko wyprowadzali na drogę i ścieżki po błędnych zaroślach i puszczech. Ta gościnność i łagodność naszych przodków więcej im zaszkodziła, aniżeli pomogła. Bo Niemcy, chciwi posiadłości i panowania nad sąsiadami swoimi, korzystali z téj dobroci przodków naszych i radzi do nich przybywali, lecz nie z miłości chrześcijańskiej, aby ich zjednać dla Chrystusa, ale w chęci

zarobku i panowania nad nimi. Łatwo zaś mądrzejszemu panować nad nieoświeconym. Gdziekolwiek więc pomiędzy Słowianami pogańskimi zaszczerpili naukę Chrystusa, zaraz tam obciążali lud daninami i podatkami, a nawet zamieniali go na niewolników, a sami pańszczeli, panoszyli się i rządzili. To było przyczyną, że lud taki brzydził się religią ciemieżców, i jak tylko mógł, porzucał religią Chrystusa i wracał do bałwochwaltwa, które mu nie odbierało wolności. Długo więc nie utwierdziła się religia chrześcijańska wpośród przodków naszych.

Różne były bożyszcza, które nasi przodkowie czcili. Jedne z nich były rodowite i narodowe, przez nich tylko samych i od niepamiętnych czasów czczone; inne przyjęli od dawniejszych lub sąsiednich narodów. Wymienimy tutaj niektóre z tych bożyszczy: Światowid, którego pod postacią słońca czcili; Jesse, czyli ten co jest; Zywie, czyli ten co żyje, życie daje; Belbóg, czyli biały bóg. Były to dobre bogi, które oni czcili i im dziękczynne ofiary składali. Lecz czcili także i złe bogi, do których z bojaźnią i z błagalnemi ofiarami się zbliżali. Takimi bogami zlemi były: Czerny boh, czyli czarny albo zły bóg, którego pod postacią czarnego wołu czcili; Marzanna, czyli Morana, to jest bogini moru i śmierci; Nija, czyli bóstwo, które sprawuje, że coś nie jest, a zatem że człowiek umiera — świątynia tego bóstwa była w Gnieźnie. Dalej: Świst, czyli bożek wiatru; Pogoda; Lel, albo Lelum Polelum, bożek deszczu; Perun, to samo co piorun, czyli bożek gromu; Dziewanna, bogini wiosny; Łada, bogini piękności; Radgost, bożek gościnności,

że rad gościom, i wiele innych. Tych samych bogów czcili i inne narody, ale pod innemi nazwiskami. — Błądzili więc nasi przodkowie równie jak i inne narody; bo jak ci, tak i tamci rozumem ludzkim, bez daru objaśnienia, do uznania błędu i poznania prawdziwego Boga przyjść nie mogli. Nie trzeba jednakże myśleć, ażeby w samej rzeczy tyle osobnych i prawdziwych bogów czcili, lecz raczej, że w tych różnych bożyszczech czcili różne przymioty jednego Boga, którego nie znali; chociaż może lud prosty częstokroć tym bożyszczom jako prawdziwym bogom się kłaniał. Mieli także w poszanowaniu lasy i gaje, niemniej słońce, księżyc i gwiazdy: bo uważali te rzeczy za boskie i bogom poświęcone, upatrywali w nich dzielność i moc boską, która całe życie utrzymuje, potrzeby człowieka zaspokaja i szczęśliwym go czyni.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Rozmaitości.

Mądry Wach.

(Ciąg dalszy.)

Gdy nadeszedł Poniedziałek oczekiwany, gdzieś był zaproszony na wesele do Mądrego Wacha, ledwo świtać zaczynało, a jam już był na podwórku, by obejrzeć cały dobytek, abym przez kilka godzin zabawy z własnej winy nie poniósł szkody w gospodarstwie; bo to boli, gdy człek widzi, jak nieraz samo chcąc wielkie poniesie straty, a to trudno długo powetować, co się w krótkim czasie lekomyślnie straci. — Chwała Bogu, wszystko dobrze zastałem. — Tymczasem godzina naznaczona nadchodzi; ja też ubrałem się chędogo od święta, zaprząłem parę ko-

ników do wózka kutego z półkoszkiem, i pospieszyłem do domu Wacha. Już tam było wszystko gotowe do kościoła, i nie czekając długo, ruszyliśmy w drogę, t. j. Państwo Młodzi, Rodzice ich i ci goście, którzy się na czas stawili. Za nikim nie czekano, bo Wach sam regularny, Proboszcza cierpliwości nadużywać nie chciał. Chciała Matka w domu pozostać, ale na to Wach nie zezwolił, bo Rodzice, powiada, na ślubie dzieci być powinni. Tak ważny akt, jak jest akt małżeński, wymaga koniecznie tego, aby i Rodzice połączyli swe modły z modłami nowożeńców, aby im Bóg w tym nowym stanie pobłogosławił. Znajwiększą spokojnością, bez hałasów i krzyków, przybyliśmy do kościoła. Natychmiast X. Proboszcz wyszedł z Wotywą, podczas której nowożeńcy i Rodzice, i my goście klęczeli. Po Mszy ś. X. Proboszcz przy oltarzu przemówił kilka słów rozczulających do nowożeńców, wystawił im świętość związku, iż ma trwać przez całe życie, iż nawet miłość prawdziwa sięga po za śmierć, po za grób; wystawił powinności zobopólne małżonków, że mąż, jako głowa domu, o dobro doczesne i wieczne usilnie starać się powinien, iż bierze sobie towarzyszkę życia, która wszelkie jego szczęście i nieszczęście z nim dzielić będzie; i dlatego mąż swą żonę szanować i kochać powinien; natomiast żona winna posłuszeństwo mężowi, powinna być pobożna, cicha, skromna, potulna; a jeżeli Pan Bóg dać raczy im dzieci, te wychować powinni w bojaźni Pańskiej, ażeby wyszły na dobrych Katolików i obywateli kraju. Najwięcej zalecał Pannie Młodej milczenie; albowiem, jak mówił, jest to miecz obosieczny, którym i złość tygrysią rozbroić można; a natenczas błogosławieństwo Boże spłynie na nich, i szczęście prawdziwe już tu na ziemi osiągną. —

Szanowny Kapłan rozczulił nas bardzo swemi łagodnymi słowy, i my płakali wszyscy jak bobry; bo już ten sam akt, tak ważny, tak święty, ma coś w sobie rozrzewniającego, a cóż dopiero, gdy słowa czułe z serca do serca płyną, jak naszego kochanego Proboszcza. Boże daj wam wszystkim takich Kapłanów!

Po ślubie poszedł Wach z Panem Młodym do X. Proboszcza, aby łaskawie swą bytnością gody weselne zaszczycić raczył. Nie odmówił im tego Szanowny Kapłan, bo i Pan Jezus, ów Mistrz najdoskonalszy, Bóg - Człowiek, na godach małżeńskich w Kanie Galilejskiej wraz z Swą Matką Najświętszą być raczył; i dlatego przybył zaraz za nami, albowiem osobny wóz na niego już czekał.

W domu dano zaraz śniadanie: bigos, kielbasę, kiszkę, i placki swój roboty; po czém wypił kto chciał dla zdrowia po małym kieliszku wódki. Zdziwiło mnie to mocno, iż nie widziałem u Wacha kawy, a kawa tak teraz u nas zwyczaj weszła, iż już codziennie w każdym domu piją kawę, i starzy, i młodzi, ba, nawet i dzieci, i czeladź wszystka. Spostrzegł to Wach, a przybliżywszy się do mnie, rzekł na pół z uśmiechem: „widzę, żeś się zdumiał, a to pewnie, że u mnie kawy nie ma, albo, że wódkę postawiłem, a u nas Towarzystwo wstrzeźmliwości. Otóż widzisz, nasi przodkowie kawy nie znali, i było im lepiej z tém. Boć dawniej u nas kawy nie było, i z początku za lekarstwo jej używano. Nasz Dobrodziej powiadał mi, że w Wiedniu przed 170 laty nasz rodak Kulczycki pierwszy kawiarnię założył, ten sam, co przy oblężeniu Wiednia przez Turków cudów waleczności dokazywał. — Kawa mocna, tak łatwa na kubek, jest dobra, ale często używana, szkodzi zdrowiu, i można dostać od mocnej kawy drżenia członków. A ze słą-

bój kawy, cóż za pożytek, mój bracie? widziałeś nie raz, przyniosą ci dzbany kawy garcowe, piją po 10, a nawet po 15 kubków, jak sam raz widziałem, a kawa słaba, jak woda, tylko zafarbowana, zmieszana z mlekiem; aż się brzydzi pić taką lurę. A co więcej, teraz biorą, bo się nie raz na to patrzyłem, za grosz kawy, za trzy grosze cykoryi i za dwa grosze faryny; dodadzą do tego kwartę mleka, i za to ma cała rodzina i czeladź śniadanie. — Czy to nie zgroza! czy to nie lepsza nasza polewka albo kruszonka? pożywniejsza jest. Dlatego nasi przodkowie byli zdrowsi, silniejsi, jędrniejsi, aż miło patrzeć było. Teraz, żal się Boże, młokosy jak lalki, wybladli, chudzi, słabi, a to wszystko, że pogardzili polewką, i polskimi potrawami: piją kawę, i jakoś modnie po niejaku się noszą. Precz z takimi zwyczajami. — Pewnie i to ciebie dziwi, że postawiłem wódkę. Widzisz bracie; ja należę do bractwa wstrzemięźliwości, i sam jej nie piję, i jej zwykle w domu nie daję; ale po takich potrawach ostrych i tłustych, jak jest bigos, kiszka, kielbasa, można się niestrawności nabawić, a na lekarstwo to człek nieraz trucizny używa, a czemu by nie miał dla zdrowia trochę wódki wypić? I nasz Dobrodziej tego nie wzbrania; byle nie dla zbytku, nie dla uciechy, tylko dla istotnej potrzeby. Czyż nie prawda Dobrodzieju? Na to Szanowny Kapłan odpowiedział, a my wszyscy słuchali pilnie: „Dobrze Wach mówi, i ja sam jestem w Towarzystwie wstrzemięźliwości, i wódki nie tylko że nie piję, ale jej nie cierpię. Lecz zdarzy się, że niestrawność w sobie czuję, albo coś mnie ciśnie, natenczas wypiję kieliszek mocnej wódki, co to, jak powiadają, robaka wygryzie. Ale ją kupuję od rzetelnych i poczciwych ludzi, aby

była czysta, a nie zaś witryolejem zaprawiona; bo taka zabija. Wypijcie sobie, kiedy gwałtowna potrzeba, kieliszek mocnej wódki, a będziecie zdrowi. Ale przyciem nie trzeba wymyślać potrzeby; boby było jej bez końca, a przez to oszukiwalibyśmy samych siebie; a to jest grzechem. — Do zwyczajnego użytku i dla uciechy mamy piwo, a wiem, że Wach ma dobre stare piwo, a on nam nie żałuje.“ Na te słowa skłonił Wach głowę, i postawił kilka butelek piwa. A wszyscy przekonaliśmy się naocznie, że takie piwo smaczniejsze i zdrowsze od wódki. Tymczasem kapela zagrała, kobza czyli dudy i skrzypce. Wziąłem Pannę Młodą w pierwszą parę i poszedłem obertasa. Aż się serce Wachowi rozradowało, jakem zaczął wywijać, i na odsiebkę i na ksobkę; a gdym skończył i usiadł na ławie, zbliżył się Wach do mnie i rzekł: „Dobrze bracie, że nie gardzisz naszymi dawnymi tańcami, bo to czysto polski taniec ten obertas, to się aż serce śmieje. Ale to dzisiaj, żal się Boże, skaczą jak wróble na nici, i mówią, że tam nad Renem też tak skakają. A cóż nam do Renu? niech sobie tam skaczą, jak chcą; niech się i wiercą, to nam wszystko jedno; a my nie zaniedbajmy naszych dawnych zwyczajów ani w potrawach, ani w ubiorach, ani nawet i w tańcu; bo to wszystko powinno być nam drogie, gdyż my to po naszych przodkach w puść żnie odebrali, którą naszym dzieciom całą nietykalną przekazać powinniśmy; inaczej źle z nami. Cieszmy się to przynajmniej, że nie wszystkim młodym dzisiaj pstro wgłowie, że wielu pokochało dawne zwyczaje, a tym tylko sposobem nam szczęście zaświecić może.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)